N^RO 31
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 13 *Sierpnia* 1828 *Roku.*

I.

HOROSKOP.

Powieść Wan-der-Welda.

(Ciąg dalszy)

Emma powróciła w téy chwili i kazała przynieść posiłek. — Dway przyiaciele spoyrzeli na nię mimowolnie okiem politowania. Ona spoglądała na nich z niespokoynością, lecz zachowali milczenie.

— Czyliż opowiedziałeś wszystkie twoie nowiny Panie Duplessis? rzekła nakoniec. Byłbyś bardzo niegrzecznym, gdybyś dla mnie nie zachował kilku. Ciekawość płci moiéy, upoważnia mię do żądania małego udziału w twoiém zaufaniu.

— O! mogę Pani udzielić wiele nowości, odpowiedział Mornéy, udaiąc wesołość. — Naprzód, zabraliśmy Xięciu Sabaudzkiemu, iego niezwyciężonego Montmeliarta, i zmusiliśmy go do zawarcia z nami korzystnego pokoiu; potém, Marszałek Biron wdał się z nieprzyiaciołmi Króla, lecz Henryk przebaczył mu wszystko. Inna wiadomość nie mniéy ważna iest: że Henryk ma poślubić Maryą de Medicis, a tymczasem, ażeby nie próżnował, przybrał sobie publicznie piękną Henrykę d'Entragues.

— Henrykę d'Entragues! zawołał Mussard zdziwiony. Czy podobna?

— Henrykę d'Entragues! powtórzyła smutna Emma. Także więc prędko zapomniał biednéy Gabryeli?

— Rzecz zdaie ci się niepodobna móy dzielny przyiacielu, rzekł Morney. Zapewne myślisz o intrygach, iakie knuła w Amiens przeciw Królowi Nawarry? Ah! nie oszczędzała ona się wtedy dla sprawy ligi świętéy, i nie było dnia, aby nie przeciągnęła iakiego pięknego kawalera, ale rzeczy bardzo się zmieniły! Piękna Henryka przedała swoię cnotę Królowi, za sto tysięcy bitych talarów. — Przepych starego d'Entragues dowodzi, że i on ma udział w darach, iakiemi Król córkę iego uraczył i nigdy nie wznosił głowy tak wysoko. Mówi on każdemu, kto go chce słuchać, że będzie hałas ieżeli Król nie porzuci Florentynki, a nie poślubi iego córki.

— Takiéy ieszcze Królowéy brakuie Francyi! zawołał Mussard. Byłaby ona razem Małgorzatą de Valois i Katarzyną de Medicis! Jakież nieszczęście dla Królestwa, gdyby Król był tak słabym!

—Niestety rzecze Morney, Henryk byłby rycerzem, gdyby nie miał nieszczęśliwéy namiętności do kobiet.

— Serce Króla w ręku téy Henryki d'Entragues, téy zręczney i zawistney kobiety, któréy okazałem całą moię pogardę podczas zabawy w Amiens! tak, widzę teraz, oyczyzna nie udzieli mi iuż bezpiecznego schronienia. O! czemuż nie mogę natychmiast uprowadzić ztąd Emmy. Oby Nieba dozwoliły, aby iuż była matką....!

— Niech cię Bóg wspiera i uwolni, gdy nadeydzie twoia godzina Pani Mussard, rzekł Morney wychylaiąc swoię szklankę, a zdeymuiąc rękawicę, podniósł się i podał rękę młodzieńcowi.

— Jak to! iuż nas Pan chcesz opuszczać, rzekła smutnie Emma. Niestety! cieszyłam się, że będziemy mieli przez kilka dni przyiaciela w naszéy pustyni.

— Dopełniłem celu moich odwiedzin, odpowiedział Morney. Muszę powrócić do Paryża, aby się postarać o listy dla twego męża iakich mu będzie potrzeba. Może się ieszcze poda sposobność służenia wam. Wszystko co wam prześlę, listy, nowiny, rady....

— Odeślesz ie memu staremu rządcy w Moussarde, rzekł Walery. Jemu zaufać możesz, on to wyprawi do mnie bezpieczną drogą.

— A więc żegnam was, dobrzy przyiaciele. Polecam wam, abyście żyli ukryci iak tylko można. Wysłańcy Morliera i d'Olencoura przebiegaią całą Pikardyą; i wprawdzie tylko samotności tego zamku winniście, że was dotąd nie odkryto. Proście Boga aby miał nad wami opiekę.

Odjechał, a Mussard odprowadził go aż do główney bramy. Zamknąwszy ią sam troskliwie, powrócił do Emmy i zastał ią we łzach i prawie w rozpaczy.

— Cóż iest przyczyną twéy boleści moie życie? zapytał ią czule; a zginaiąc przed nią kolano, wziął piękną iéy rękę i wycisnął na niéy pocałowanie.

— Ja nie wiem Walery, rzekła ocieraiąc łzy swoie. Jakaś niespokoyność, nieznane myśli udręczaią moię duszę.... Niestety! myślałam o okrutnym smutku, który około nas panuie; myślałam o samotności, w iakiéy znaydować się będę, wydaiąc na świat dziecię, maiące bydź naszą chlubą... myślałam (niech cię nie gniewaią myśli moie), myślałam, że w takiéy chwili, córka nie powinna bydź pozbawioną pomocy matki. Wiem, że to iest niepodobna; lecz nie wiem dla czego ta myśl całą mię ogarnia. Ah! nie opuszczay mię Walery; ieżeli umrę, niech czuię że twoia ręka ściska moię, niech ostatnie moie spoyrzenia spotkaią się z twoiemi, tyś mi na świecie sam ieden pozostał.

Potok łez głos iéy zatamował. Z całém wylaniem się czułości ścisnął ią Mussard w swoiém objęciu. — Aniele cierpliwości! zawołał, roniąc sam łez kilka, życzenia twoie wysłuchane będą! uyrzysz twoię matkę, choćby mię to życie kosztować miało! wyieżdżam w téy chwili, a iutro może powrócę z pociechą.

— Nie, Walery, nie! rzekła Emma głosem żałości. Nie słyszałżeś przestróg Morneia; tysiąc cię niebezpieczeństw ściga; a ia tu w cóż się obrócę! każda chwila oczekiwania, będzie dla mnie ciosem śmiertelnym... a ieżeli cię iuż nie uyrzę... ah! truchleię... nie, nie przeżyłabym tego!

— Uspokóy się przyiaciółko moia; wezmę płaszcz służącego i potrafię ukryć się. Z resztą znam nayskrytsze ścieszki téy prowincyi, które często przebiegałem z moimi żołnierzami. Nie lękay się, iutro uyrzysz twoię matkę.

Oddalił się śpiesznie.

— Walery! Walery! zawołała Emma w

rozpaczy, lecz wkrótce usłyszała iuż tentent iego konia. Nayświętsza Panno! rzekła, przyymiy w opiekę moiego małżonka, albo z nim dozwól mi umrzeć!

Rozdział XIII.

Wdowa Fianvillers myślała smutnie o córce, kiedy Baron d'Olencourt wszedł nagle do iéy gabinetu.

— Wszystkie poszukiwania nasze były próżne! zawołał z gniewem; nie mogłem znaleźć tego hugonotę przeklętego. Udałem się z ludźmi moimi do Mussarda, gdzie rozkaz Króla kazał mi otworzyć bramy; przetrząsnęliśmy tam wszystkie zakąty, niegodziwy rządca zapewnie nas oszukał, iak myślę. Na Boga! ieżeli ten człowiek iest w Pikardyi, schwytamy go iak ielenia.

— Ja sądzę, że Kapitan Mussard opuścił Francyą, rzekła boiaźliwie Panna Fianvillers.

— Za pozwoleniem Pani, ia temu nie wierzę, rzekł d'Olencourt. Jestem raczéy przekonany, że znayduie się w téy prowincyi, a nawet bardzo blizko nas; mniemam także, że gdybyś Pani chciała, mogłabyś nam wkrótce dać poznać iego schronienie.

— Nie przystoi mi odpowiadać na takie podeyrzenia, rzekła dumnie Baronowa.

— Jak się Pani podoba; pozwolisz iednakże uczynić dokładne poszukiwania w imieniu Króla, w twéy posiadłości, wybadam iéy sługi i lenników. Uwiadomię Panią o skutku nowych poszukiwań.

— Oddalił się — Moia biedna córka! rzekła dobra matka, gdyby wyrazy, które mi boiaźń natchnęła mogły się zyścić: ieżeli opuścili Francyą! Ach! odetchnęłabym nakoniec. Ułan z brodą, iaką nosili żołnierze Xięcia Mayenne w czasie woyny ligi, ukazał się we drzwiach. Przybycie iego tak przestraszyło Panią Fianvillers, iż chciała wołać o pomoc; ale woiownik, kładąc palec na ustach, dał iey znak milczenia.

— Cicho, naylepsza matko, rzekł, patrząc ostrożnie po pokoiu. Jestem Mussard.

— W imie nieba, czego tu szukasz! zawołała Baronowa śmiertelnym postrachem zdięta. D'Olencourt w téy nawet chwili czyni poszukiwania w posiadłości Fianvillers i ma z sobą wielu ludzi. Uciekay, zaklinam cię, uciekay natychmiast każda minuta opóźnienia może cię zgubić.

— Pani, odpowiedział Mussard z oczyma iskrzącemi się od gniewu, wyobraź nie ucieczki przed d'Olencourtem zaledwieby weszło do moiéy duszy. Nie szukałbym go wcale i oddaliłbym się wykonawszy poselstwo córki, które mię tu sprowadza; stoi. To iest wszystko co mogę zrobić. Ale mówmy o tobie Pani, o twoiéy córce.

— O moiéy Emmie!

— Dla niéy tu przybywam. Zbliża się chwila, w któréy ma zostać matką; wzywa ciebie. Przybądź Pani, przynieś iéy pociechę.

— Moie dziecię rzekła wzruszona Baronowa. Lecz iakże się ośmielę udać do niéy, iak nie obudzić podeyrzeń?

— Możesz się Pani udać do Amiens; ta podróż nie zwróci uwagi naszych nieprzyiacioł, rzekł Mussard; tam zostawisz twóy orszak. Za kaplicą zburzoną, która się znayduie za bramą Flandryi, znaydziesz wóz prowadzony przez wieśniaka. Jest to móy wierny sługa, da Pani ubior wieśniaczki, zaprowadzi cię bezpiecznie na mieysce, w którém cię córka oczekuie.

— Bóg mię wesprze! rzekła wdowa: udam się do niéy. Lecz oddal się, oddal się natychmiast móy synu; prosić będę,

niebios, aby cię zachowały od sideł naszych nieprzyiacioł.

— Zobaczemy! zawołał strasznym głosem d'Olencourt, który dosłyszał ostatnich słów téy rozmowy. W imie Króla! iesteś mym ieńcem! dodał dobywaiąc pałasza.

— Śmierci tu szukasz! zawołał Mussard, dobył oręż.

— Lebasque, Morand, Hiraux, krzyknął d'Olencourt głosem piorunuiącym. Schwytaliśmy zbrodniarza, zamknycie wszystkie bramy! niech nikt nie wyidzie! Mnóstwo głosów, odpowiedziało na iego wołanie i naywiększa wrzawa powstała w zamku.

— Nędzny zdrayco! woyska potrzebuiesz, żeby uwięzić iednego człowieka, nie godzien iesteś życia. Wyrzekłszy te słowa rzucił się na d'Olencourta który w mgnieniu oka padł na ziemię. — Krew trysknęła z iego piersi, Mussard przeskoczył przez ciało, i pobiegł do drzwi zwierzyńca, gdzie był zostawił swego konia.

— Strzelay! strzelay! wołali dworscy Barona. Nasz Pan zabity! Gońcie za mordercą! wołali inni. To iest kapitan Mussard, poznałem go, mówił trzeci, a tak gdy iedni zbierali się około umieraiącego, drudzy ścigali zabóycę, Mussard iuż dosiadł swego konia, a gdy ci którzy go gonili, stanęli u drzwi zwierzyńca, uyrzeli iak znikał w tumanie kurzawy.

Rożdział XIV.

Król po mszy wyszedł był z kaplicy zamku Fontenaibleau. Otaczał go tłum dawnych stronników ligi, obdarzonych dobrodzieystwy, przemawiał do wielu innych dworzan powiększéy części hugonotów czekaiących na niego w galeryi. Wesoło odzywał się do nich, rozdzielaiąc swoie względy raczéy podług swego upodobania, aniżeli zasługi.

— Dzień dobry d'O. rzekł, czyś pamiętał o moim zleceniu.

— Tak iest Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział naczelny intendent dworu, obstalowałem za dwadzieścia tysięcy talarów koronek brabantskich, i spodziewam się, że W. K. M. zadowolni ich wybór.

— To dobrze, rzecze Król; Lecz pamiętay, że tu idzie o naypięknieyszą z naypięknieyszych, i żądamy przepychu. — Potem dodał śmieiąc się: Już minęły te czasy kiedym cię się pytał. »Jle mam koszul„? a tyś mi odpowiedział. » Ma »ich teraz osiem W. K. Mość a dwie mię»dzy niemi podarte.»

— W téy chwili, Henryk spostrzegł między temi którzy wychodzili z kaplicy, szlachcica który zawsze wyznawał religią reformowaną, i zapytał go: Cóż to Panie de Termes; ciebież to ia widzę; czyliż nie byłeś protestantem.

— Tak iest odpowiedział tenże.

— A iakimże sposobem dziś iesteś z nami.

— Tak iak W. K. Mość, śmiało rzekł de Termes. W téy chwili Henryk przechodził koło Rosnego. Póydź móy przyiacielu, rzekł do niego. Mam ci powiedzieć rzecz wielkiéy wagi.

— Znasz, mówił, odprowadziwszy go na stronę galeryi zdala od dworzan, znasz moie stosunki z hrabiną d'Entragues.

— Znam ie, odpowiedział Rosny wzdychaiąc.

— Wiesz, odpowiedział Król iak nadzwyczayną cenę ten szatanek naznaczył za swoię przegranę.

— Wiem, odpowiedział Rosny, chytra Hrabina zna to, że im droższy zapłacona iest rzecz iaka tem ią bardziéy cenimy. Lecz Nayiaśnieyszy Panie chociaż pieniędzy śmiem powiedzieć lepiéy użyćby można, nie iest to iak mówią złe bez ratunku.

— Niestety! gdyby mi tylko szło o pieniądze, rzekł Henryk pocichu i z zapłonioném czołem, lecz ona chce małżeństwa.

— Małżeństwa! powtórzył zatrwożony Rosny. To iest iedyny dar którego nie wolno iest W. K. Mości, czynić przedmiotom iego miłości.

— Musiałem ciężką z nią walkę wytrzymać, rzekł Henryk ze zwykłą szczerością; mówiła, że wściekłość iéy oyca, iedynie tylko obietnicą małżeństwa uspokoić się może, że nawet iéy życie nie iest bezpieczne od skutków gniewu iego; cóż powiem? ustąpiłem nakoniec.

— I cóż postanowiłeś Nayiaśnieyszy Panie, zapytał Rosny.

— Długi czas wahałem się, rzecze Henryk, którego pomięszanie wzrastało co chwila, nareście napisałem to przyrzeczenie. Nigdy ono ważném nie będzie: przydał, wyymuiąc ie z zanadrza i podaiąc Sullemu: albowiem położyłem warunek, że Henryka powinna mieć ze mną syna przed upłynionym rokiem, aby téy obietnicy użyć mogła.

Sully wziął pismo, przeczytał ie w milczeniu i spoyrzał na Króla wzrokiem pełnym naymocnieyszéy boleści. Król spuścił oczy i milczał także, ale widząc że iego Minister nie myśli przerwać milczenia, zawołał: Mów Rosny, łay mię iak zwyczaynie, oprócz tego winienem ci wynagrodzić te sto tysięcy talarów, które musiałeś zapłacić Henryce d'Entragues. Przeklinay, mów co ci się podoba, lecz w imie Boskie przerwiy milczenie, które nieznośnieyszém iest dla mnie aniżeli naydłuższe kazanie?

— Czy takie iest prawdziwie zdanie W. K. Mości, zapytał się Rosny, czyli mogę działać iak sądzę.

— Na moie słowo, możesz to uczynić, zawołał Henryk.

— Dobrze więc, w imię Boskie, rzekł Rosny mocnym głosem i rozdarł obietnicę Królewską.

Król zdziwiony iak tylko bydź może, cofnął się o krok, oczy iego iskrzały gniewem.

— Co śmiesz czynić Rosny, rzekł nareście, zaledwie poskramiaiąc swóy gniew. Zdaie mi się doprawdy, żeś oszalał.

— To prawda, odpowiedział Rosny, day Boże, abym tylko sam ieden oszalał.

Król milcząc, spoyrzał na swego Ministra, Sully zaś słowa nie mówiąc, oddał mu kawałki rozdartéy obietnicy.—

W téy chwili Król uyrzał Hrabiego d'Entragues, który stoiąc pośród innych dworzan, ciekawie i niespokoynie patrzał na tę scenę.

— Patrz Hrabio d' Ertragues, rzecze do niego zbliżaiąc się i oddaiąc mu szczątki aktu, patrz, ia chciałem, ale Rosny nie przystał. O to iest iego dzieło, ułóż się z nim.

Oddalił się z swoim dworem, a Rosny z rozrzewnieniem spoglądaiąc nań, zawołał: Jakiż to monarcha! który słucha takiéy mowy. Tak iest pomimo wszystkich swoich słabości, Henryk zasłużył aby mu potomność nadała nazwisko Wielkiego.

(Dokończenie w następuiącym Numerze.)

II.

Silistria czyli Silistra.

Twierdza ta leży na prawym brzegu Dunaiu poniżéy Ruszczuka; iest ona stolicą iednego sandzaku (obwodu), biorącego od niéy nazwisko i rezydencyą Baszy i Gubernatora czyli Beglerbeya. Miesz-

kańcy składaią się z Turków i Greków, maiących osobne swoie siedliska. W siedliskach tych ostatnich widzieć się daią gdzieniedzie kamienne zabudowania; domy Turków są tylko drewniane, ponieważ sądzą, że należy ulegać Opatrzności przeznaczeniu i nie chcą unikać ognia, który uważaią za karę nieba.

Miasto stanowi w swoim obrębie wycinek koła, którego cięciwą iest brzeg Dunaiu. Prawie w środku téy cięciwy leży dawny warowny zamek z murem i czworobocznemi wieżami, daléy ku miastu Karli okop także z wieżami, ale nierównie mnieyszemi. Od strony wody zasłania zamek rów murowany. Główne wniyście iest od strony miasta, pokrywa ie most zwodzony; lecz ieden z pięciu meczetów znaydujących się w mieście zbudowany ies, pomiędzy murem i okopem Karlim, przez co cała obrona stała się bezużyteczną.

Przed zamkiem ku miastu znayduie się mieysce regularnego kształtu i nieiednostayného szerokości, od 50 do 75 kroków; tu leżą kupami w czasie pokoiu działa służące do obrony twierdzy. Tuż zaraz przy zamku znayduie się mieszkanie Baszy.

Działania obronne zamku rozciągaią się tylko na wyższą część miasta. Od strony lądu 6 oszańcowań stanowi obronę; łączą się one z pośredniemi wałami. Błąd fortyfikacyi polega szczególnie na tém, że wały pośrednie nie idą bokami ale przodem do dział, a nawet tak, że okop nie ma obrony, a nieprzyiaciel zupełnie od ognia iest zasłoniony. Nadto nie ma podobnie iak i mury pośrednie pokrycia. Tylko oszańcowania są murowane.

Powyżéy miasta nad brzegiem Dunaiu o 30 do 40 kroków od rowu stoi kamienna budowla, która służy za skład na potrzeby do żeglugi na rzece. W zachodniéy stronie, gdzie się znayduie studnia Mustafy i cmentarz, iest okolica wolna i pod ogniem twierdzy; na przeciwnéy stronie gdzie się rozciągaią winnnice i ogrody od stóp gór okolicznych aż do brzegu rowu, panuie nad wałem kilka punktów w odległości stósownéy do strzelania.

Ochrona wałów składa się iedynie z koszów na szańcach ziemią napełnionych i w czasie pokoiu nawet tak bardzo podupadła, że nie tylko konno ale i powozami nie przechodząc do bramy do miasta wjeżdżać można było. (G. R. P.)

III.

POEZYA.

Pisma Stanisława Trębeckiego niedrukowane dotychczas. (1)

W e s e l e, *Sielanka.*

Dafnis, sławny gospodarz w Sykulskiéy krainie,
Która nad inne włości pól żyznością słynie;

(1) Wydawca tych wierszy, od lat kilku trudniąc się zbieraniem wszystkich prac Stanisława Trębeckiego i szczegółów o iego życiu, pozyskał od różnych osób niemało manuskryptów, prozą i wierszem, własną autora i obcą przepisanych ręką; z tych iedne mieszczą w sobie rzeczy iuż znane czytaiącéy publiczności, lecz z tego względu ważne, że są w nich liczne dodatki i poprawki; drugie zaś

Miał gumna i pasieki, folwarki i sady,
Liczne owiec po buynych pastwiskach gromady;
Lecz, iak między poziomym chróstem trześnia w lesie,
Ozdobniéy wierzch ku niebu gałęzisty niesie,
I rozmaryn balsamem dysząc miléy wschodzi,
Na kwiecistym ogrodzie, wśród zielonéy młodzi:
Tak też więcéy przybyło dla Dafnisa chwały,
Że w zasługę i rozum słynął okazały.
Stąd nań pierwsze w osiadłych wioskach miano względy,
Piérwsze go w czasie dalszym czekały urzędy.
Owszem, choć ieszcze wieku kwitnącego lata,
Pozwalały bydź długo na swobodzie świata,
Już był między poradźce starsze umieszczony,
I sądem niepomylnym sporne sądził strony.

dotychczas zostawały w ukryciu, a może żeby z czasem zupełnie nawet zaginęły. Przed rokiem odbył wydawca podróż po Ukrainie i Podolu, w celu zebrania płodów tego znakomitego poety; powziął wiadomość dostateczną o iego pismach i mieyscach, w których się znayduią: poczynił przyzwoite kroki o ich pozyskanie, i pochlebia sobie, że światli rodacy wesprą iego usiłowanie, nadesłaniem posiadanych przez siebie rękopismów po Trębeckim. Ma nawet nadzieię dostać i te rękopisma, które przez samegoż Trębeckiego złożone były w sporym kufrze obwarowane i zostawały w Archiwum Tulczynieckiém Hrabiów Potockich, od zgonu autora aż do roku 1815. W roku wspomnionym przeniesiono ie, na rozkaz Zofii Potockiéy do pałacu, złożono w iéy gabinecie, nazwanym *Błękitny*, i tam ie otworzywszy pewien światły obywatel przeglądał, i od zatracenia uchronił. Wydawca tych wierszy, zamierza sporządzić zupełne i ozdobne wydanie wszystkich prac uczonego rodaka. Czego nietylko ziomkowie, ale nawet i światli cudzoziemcy usilnie pragną. J. Z.

Maiąc w zbiorze zupełnym wysokie przymioty;
Którym ceny dodawał, blask szacownéy cnoty,
Snadnie zjednał, czegoby każdy sobie życzył:
Że ufanie i miłość wszystkich odziedziczył.
Szczęśliwy! wszakże niebios odwieczne rządzenia,
I powszechne narodu całego życzenia,
Chciały po nim, by idąc przodków swoich torem,
Bacznym, przez hymen święty, w małżeństwie wyborem,
Przyiaciołkę dozgonną poślubiwszy sobie,
Stanął, iako nayrychléy, w fortunnieyszéy dobie;
A przez pięknych potomków nie odrodne sprawy,
Długo się dał wspominać z imienia i sławy.
Stało się. Już go w iednéy z Amaryllą parze,
Boskie, w świętych przybytkach, widziały ołtarze,
Gdzie, że wiecznie trwać będą w chwalebnym zakonie,
Znak ufania i wiary, dali sobie dłonie:
A miłość czułe serca, w złotą sprzągłszy szlije,
Potrafiła, że iedno dla drugiego żyie.
To słysząc, Koryl, pasterz, wziąwszy fleń pieszczoną,
Na któréy, czasem pasąc trzodę powierzoną
Dafnisowéy opiece, wdzięcznie iéy przygrywał,
Te gwoli zacnym pieśni, oblubieńcom, śpiewał;
»Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuie,
»Że się pewne w nim dla was wesele znayduie.
»Darmo Alfezyb, co go Arkadyyskie strony
»Trzymaiąc, składnym rymem nacinać iesiony,
»I przebierać na flecie wyuczyły mile,
»Nuci wesołém pieniem niezrównane chwile;
»Gdy Pryama syn gładką Lacenkę uwodzi,
»Porząc spieniony Egey na Dardańskiéy łodzi.
»Nie można tam skosztować prawdziwéy słodyczy
»Gdzie do łoża namiętność ślepa przewodniczy;
»Blady strach ich popędzał, niezbędna zgryzota,
»Truła iadem śmiertelnym dni wszystkie żywota;

»A za szpetny, dwóch osób węzeł, Troia cała,
»Krwią się tylu walecznych rycerzów oblała.
»Wy torownym gościńcem idąc do przyiaźni,
»Podług świętych obrzędów, wolni od boiaźni
»Dni iasne, dni fortunne z niewinną rozkoszą,
»Zaczynacie, a których zadne nie wypłoszą
»Przygody, owszem każda chwila iak nadpłynie,
»Pasmo słodkiéy uciechy na nowo rozwinie:
»Bo nie płocha namiętność, ni zgubna ponęta,
»Zwięzywała wam z miękkich róż nietrwałe pęta
»Ani syn Cyterei, co koiarzy zbrodnie,
»Dotknął serc iskrząc lontem, siarczystey pochodnie:
»Ale namysł, wzaiemny szacunek i cnota
»Te są ogniwa, które wam z iasnego złota,
»Wieczny łańcuch ukuły; wreszcie wyrok Boży,
»Jak czysty płomień wzniecił, tak i sił pomnoży,
»Ze iarzmo, które innych w złém dobraniu gniecie,
»Dźwigać snadnie, nie czuiąc cieżaru, będziecie.
»Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuie,
»Że każdy, co nań patrzy, z wami radość czuie.
»Jak dway śnieżni łabędzie, gdy stopnieią lody,
»Miłéy, za przyyściem wiosny, chcąc zażyć swobody
»Jak tylko się ukażą na dziedzicznym sławie,
»Cała się wieś wysypie, a każdy ciekawie
»Z chęcią na ulubioną parę rzuca okiem;
»One wdzięcznym zebrany lud bawią widokiem:
»I miluchno igraiąc podlatuią w górę,
»Muszcząc, w płynném źwierciadle, karki srebrno-pióre.
»Nadobna Amaryllo! stanąwszy przy boku
»Kochanego Dafnisa, iakże z tego kroku
»Który czynicie, całéy krainy osada
»Cieszy się, iak na związek ten pogląda rada.
»Tusząc niepłonnie: że z was iako ma ozdobę,
»Tak z zasiłkiem mieć będzie pomyślnieyszą dobę
»Co za roskosz odnosi oyciec ulubiony! (strony,
»Rządzca dziedzin obszernych pograniczney
»Wraz zacna matka, któréy los szczęśliwy zdarza,
»Siostrą bydź naystarszego kraiu gospodarza;
»Widząc, że ich usilna żądza i staranie
»Ogląda cię w zupełnym szczęśliwości stanie.
»Tak piękny skutek wzięła ułożona praca,
»Z którą ć wychowywali obficie się wraca.
»Toż oprócz innych krewnych i przyiaciół wiela,
»Uczestników prawdziwych waszego wesela,
»Naywyższy, tylu wiosek, stróż, którego cała
»Gromada, nie dopiero panem swym obrała,
»On zaś słodko iak oyciec rządzi poddanemi,
»Znaiąc żeś i rozumu i serca pięknemi
»Ozdobion iest przymioty, z dawna cię szacuie
»Dafnisie, a wuiowskie przywiązanie czuie
»Ku tobie Amaryllo! gdy na was poziera
»Godną swéy piękněy duszy pociechę odbiera.
»Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuie,
»Że każdy w nim z równością wybór upatruie,
»Równość iest matką zgody, a gdzie zgody nima
»Tam kuty, by ze stali, hart nie długo trzyma,
»Gdzie wiek i stan nierówny, nierówne przymioty
»Tam są odmienne chęci, różne serc obroty;
»Tam iedno bieży prosto, drugie w bok porywa,
»Tam się wkróce spękaią naytrwalsze ogniwa.
»Tu dopiero szczęśliwość sypie garścią sporą
»Swe dary, gdzie się sfornie, tak iak wy dobiorą.
»W oboygu, lat powaby iaśnieią zielonych,
»W oboygu, rod i przodków imiona wsławionych
»Oboie w piękną cnotę i rozum bogaci
»Jesteście, a w małżeństwach to naywięcéy płaci:
»Równe wiano niesiecie w to święte przymierze,
»Tu skąd mąż, a tu chlubę skąd żeńska płeć bierze.
»Jak gdy miękkim bławatem na bukiet pieszczony
»Spoi kto śliczne kwiaty dwa wiosenne plony,
»Narcyz z mleczną lilią, choć w różnym gatunku,
»Są oba, wszakże ieden drugiemu szacunku
»I świetności, nadobnie migaiąc, dodaie; (staie,
»Jeden przy drugim w wieńcu piękniey szym się
»Tak zacni oblubieńcy, wasz wybor przyiemny
»Sprawuie, któż nie widzi? wam zaszczyt wzaiemny.”
(z Dz. W.)